



notatki Z ZIELONEJ KLATKI

gazetka ZSP we Wrocławiu

WYDANIE SPECJALNE



Zapraszamy serdecznie do lektury specjalnego – jubileuszowego – wydania „Notatek z Zielonej Klatki”. Z okazji 70 rocznicy powstania Liceum Plastycznego we Wrocławiu postanowiliśmy cały numer gazetki poświęcić wybranym absolwentom naszej szkoły. Zamieszczone w numerze trzy artykuły i trzy wywiady powstały w ramach projektu gimnazjalnego, realizowanego w roku szkolnym 2016/2017 przez uczniów klasy 2A pod opieką Pani Joanny Adamowskiej. Biorąc sobie do serca przestrożę: „cudze chwalicie, swego nie znacie”, sformułowaną przez dziewiętnastowiecznego poetę i pedagoga, Stanisława Jachowicza, uczniowie postanowili odbyć fascynującą podróż w przeszłość swojej szkoły, by poznać jej dawnych, znakomitych uczniów. Z przygotowanej przez obecnych nauczycieli Zespołu Szkół Plastycznych listy absolwentów gimnazjaliści wybrali nazwiska kilku artystów i szczegółowo zapoznali się z ich dorobkiem. Prezentując efekty pracy naszych redaktorów, mamy nadzieję, że losy i artystyczne osiągnięcia byłych wychowanków wrocławskiego Plastyka staną się źródłem twórczej inspiracji dla obecnych uczniów ZSP, a także pozwolą im odczuć satysfakcję i dumę z przynależności do tak niezwykle społeczności szkolnej.

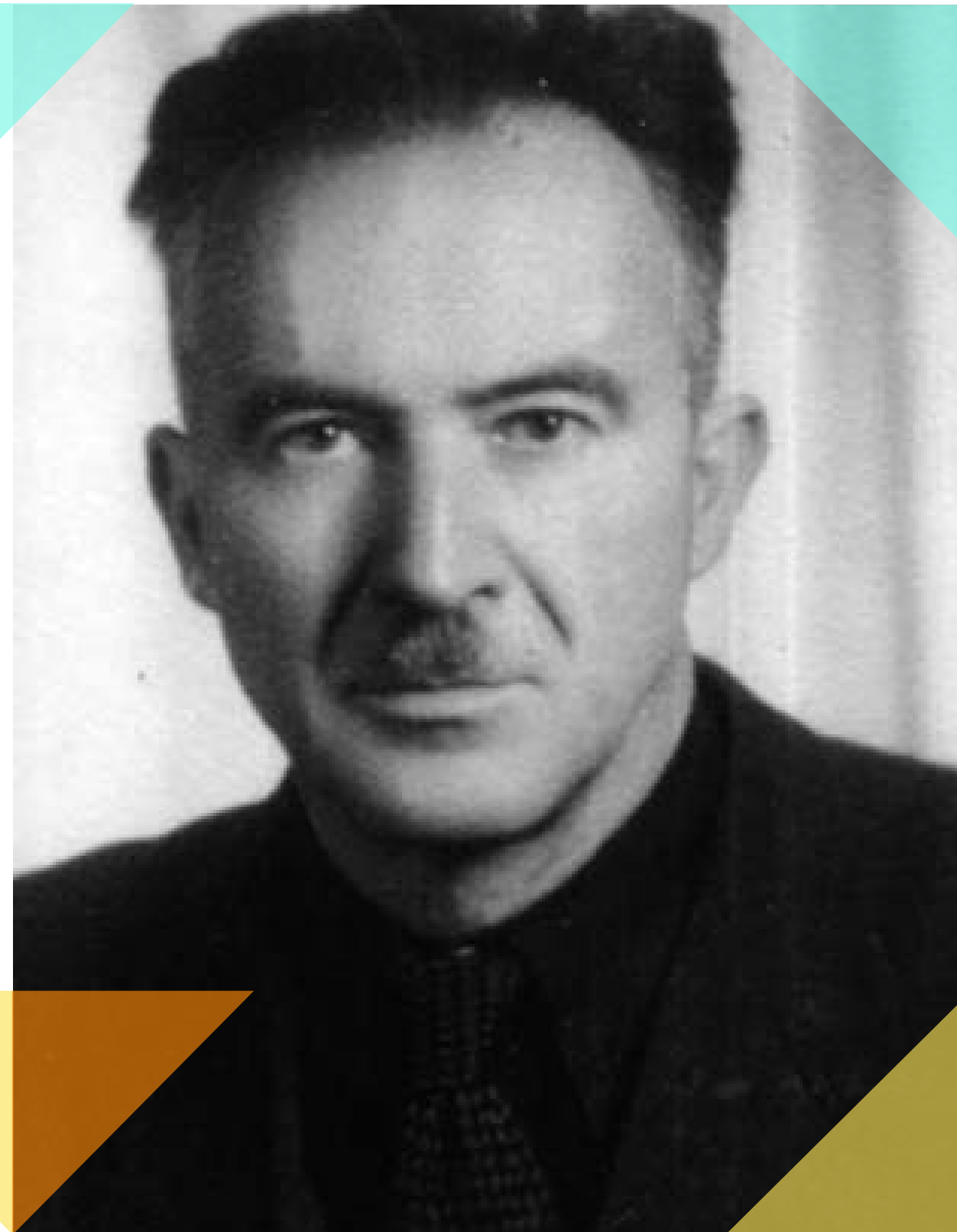
W numerze jubileuszowym nie mogło również zabraknąć wspomnienia o naszym Patronie – Stanisławie Kopystyńskim, artyście i wybitnym organizatorze, którego staraniom zawdzięczamy powstanie placówki w 1947 roku. Jego sylwetkę i dokonania przybliży czytelnikom „Klatki” opracowanie przygotowane przez uczennice klasy 3L.

Z okazji święta naszej szkoły przekazujemy wszystkim osobom związanym z wrocławskim Plastykiem - nauczycielom, uczniom, rodzicom, pracownikom obsługi i administracji, absolwentom i sympatykom - serdeczne życzenia kolejnych 70 lat budowania artystycznej wspólnoty, której dorobek stanowi istotną część polskiego życia kulturalnego.

Redakcja

SPIS TREŚCI:

Patron 3, Stanisław Kopystyński 4, Waldemar Cwenarski7,
Krystyna Cybińska 11, Zdzisław Nitka 15, Wywiady21,
Gosia Herba..... 22, Łukasz Paluch 26, Jola Kudela30, Stopka 36



STANISŁAW KOPYSTYŃSKI

Stanisław Kopystyński urodził się 7 września 1893 roku w Jarosławiu. Jego ojciec - Piotr był budowniczym, a także powstańcem z 1864 roku, matka natomiast - Bronisława z Poniłków nauczycielką. Uzdolnienia plastyczne Kopystyńskiego ujawniły się już w dzieciństwie - jako kilkuletni chłopiec z zapalem lepił z plasteliny bądź wycinał z papieru figurki koni, a jako gimnazjalista zaczął rysować i malować portrety. Po ukończeniu Gimnazjum Klasycznego w Jarosławiu i zdaniu egzaminu dojrzałości w 1911 roku, ulegając namowom ojca, rozpoczął studia prawnicze na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego. Po trzech latach zrezygnował, by zgodnie z zainteresowaniami rozpocząć edukację w murach krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Do 1914 roku artysta studiował pod kierunkiem prof. Jacka Malczewskiego. Po wybuchu I wojny światowej został wcielony do armii austriackiej, w której służył na wielu frontach - włoskim, bałkańskim i rosyjskim. W 1917 roku został odznaczony medalem i ze stopniem kapitana artylerii lekkiej zwolniony z pełnienia służby. Kontynuował studia w krakowskiej ASP pod okiem Stanisława Dębickiego, ukończył również kurs grafiki. W okresie studiów uzyskał nagrodę konkursową za akt oraz medale - srebrny i brązowy - na wystawach. W 1919 roku ożenił się z Jadwigą z Jackowskich (mieli troje dzieci: Lesława, Bolesława i Wandę) i rozpoczął pracę pedagogiczną w I Szkole Realnej w Krakowie, a później w VIII Gimnazjum im. A. Witkowskiego. Według przekazów rodzinnych, w 1919 r. wziął udział w oswobodzaniu Lwowa, a w 1920 r. w obronie Warszawy.

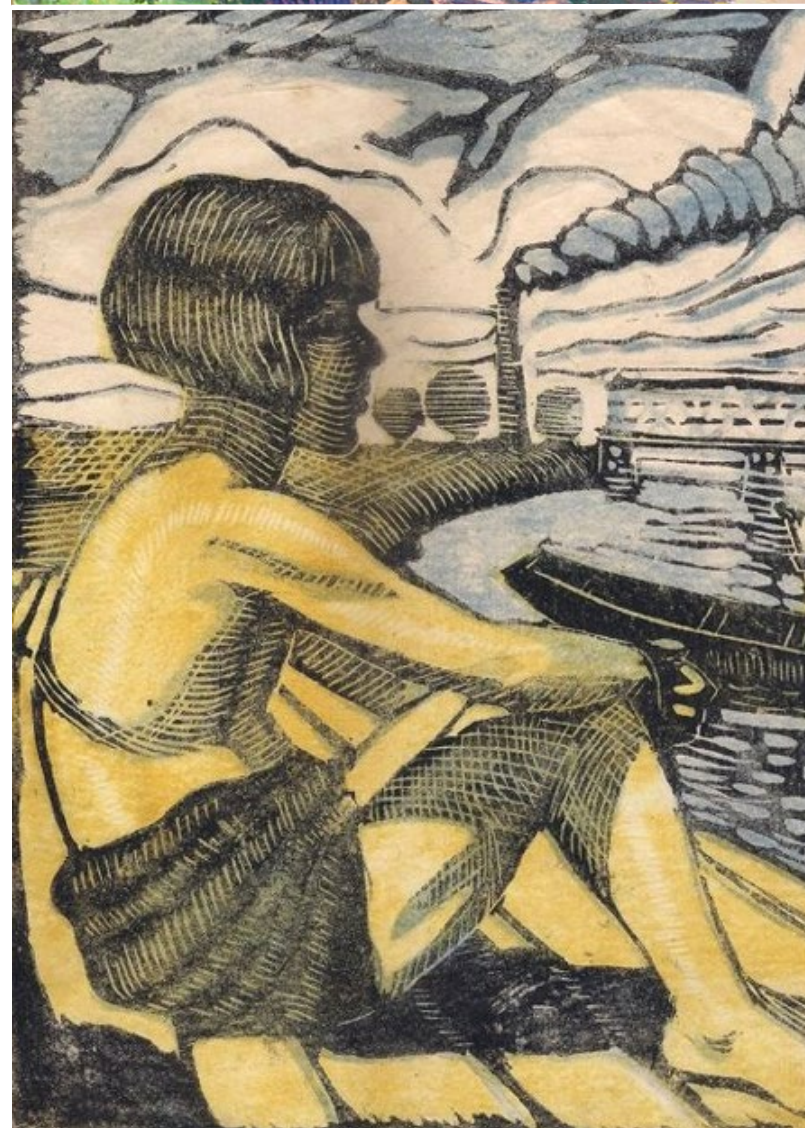
W 1921 roku wraz z żoną powrócił do Jarosławia, gdzie zasłużył się jako główny animator życia kulturalnego. Podjął pracę w Państwowym Liceum Budownictwa, w niedługim czasie został dyrektorem tej placówki i pełnił tę funkcję przez kolejne 26 lat. Prowadził także zajęcia w Prywatnym Żeńskim Seminarium im. Emilii Plater. Od roku 1933 sprawował obo-

wiązki kierownika Publicznej Szkoły Doksztalującej - Zawodowej, w której uczył rysunku. Pobocznym zajęciem zarobkowym artysty było projektowanie witraży i malowanie fresków w kościołach.

Kopystyński umiejętnie łączył pracę pedagogiczną z działalnością artystyczną. Wstąpił do Związku Plastyków Okręgu Krakowskiego, bardzo dużo malował techniką olejną i akwarelową, a także doskonalił się w grafice. Swój dorobek prezentował na wystawach w Krakowie (1922 r.), we Lwowie (1924 r.) i w Warszawie, gdzie uczestniczył w międzynarodowych wystawach drzeworytu. Wziął udział w wystawach pejzażu górskiego organizowanych w Zakopanem w 1938 i w 1939 roku.

Pod koniec sierpnia 1939 roku Kopystyński został powołany do wojska i mianowany Komentantem Obrony Przeciwlotniczej miasta Jarosławia. W latach 1940 - 1944 wspólnie z innymi pedagogami stworzył podziemną sieć oświatową, przejmując kierownictwo nad tajnym nauczaniem w regionie jarosławskim. Mimo stałego zagrożenia i represji w stosunku do aresztowanych nauczycieli, nie porzucił pracy, głęboko przeżywając śmierć swoich uczniów. W 1946 roku za namową Eugeniusza Gepperta Kopystyński przeniósł się wraz z rodziną do Wrocławia, gdzie współorganizował PWSSP. Prowadził kursy przygotowawcze i rekrutację na pierwszy rok studiów. W następnym roku uzyskał zgodę Ministerstwa Kultury i Sztuki na utworzenie Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych, którego został pierwszym dyrektorem i wieloletnim pedagogiem.

W 1950 roku Kopystyński zrezygnował z pełnienia funkcji dyrektora Liceum Sztuk Plastycznych, ale pozostał profesorem tejże szkoły. Prowadził aktywne życie zawodowe. Wykładał w Szkole Inżynierskiej (NOT) na Wydziale Architektury, uczył rysunku aktu na Politech-



nice Wrocławskiej, prowadził kursy rysunku dla kandydatów na I rok PWSSP, pracował w Związku Polskich Artystów Plastyków, gdzie pełnił funkcję sekretarza, wiceprzewodniczącego, członka zarządu i przewodniczącego sekcji. Ponadto brał udział w licznych wystawach, a za całokształt pracy artystycznej i pedagogicznej został odznaczony Odznaką Grunwaldu (za prowadzenie tajnego nauczania w latach okupacji), Medalem X-lecia, Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski i Złotą Odznaką Zasłużonych dla Dolnego Śląska.

W 1968 roku artysta przeżył zawał serca i od tego czasu stan jego zdrowia pogarszał się. Mimo złego samopoczucia artysta każdą chwilę poświęcał malowaniu. W okresie rekonwalescencji, a nawet w klinice przy ulicy Pasteura, powstawały kolejne szkice i prace olejne, niestety ostatnie w pracowitym życiu artysty. Stanisław Kopystyński zmarł 25 maja 1969 roku. Prace Stanisława Kopystyńskiego znajdują się w zbiorach muzealnych Wrocławia, Jarosławia, Legnicy, Lwowa, Przemyśla, Raciborza i Rzeszowa.

Stanisław Kopystyński uprawiał malarstwo tradycyjne, przedstawieniowe, konsekwentnie rozwijając i doskonaląc swój artystyczny warsztat. Inspirowały go osiągnięcia Jana Stanisławskiego, Jacka Malczewskiego oraz krakowskiej szkoły pejzażowej. Jednak już we wczesnych pracach pojawiała się charakterystyczna dla twórczości polskich impresjonistów tendencja do wywoływania nastrojów przy pomocy barwy i światła. Lata późniejsze przyniosły zwrot ku dywizjonizmowi i koloryzmowi.

Artysta próbował swoich sił w pejzażu, portrecie, autoportrecie, malarstwie rodzajowym, martwej naturze, malarstwie symbolicznym i historycznym. Zajmował się również fotografią. Ukazywał piękno polskiej przyrody, zabytki kultury materialnej, tematykę legionową, relacje rodzinne, postacie historyczne i zasłużone dla kultury i życia społecznego. Jeszcze w latach studiów Kopystyński ujawnił głębsze zainteresowanie technikami graficznymi, osiągając biegłość w posługiwaniu się akwatiną, akwafortą, suchą igłą i drzeworytem. Tematy czerpał

z mitologii greckiej i Biblii. Inspiracją była też architektura, głównie rodzinnego Jarosławia, a we Wrocławiu, począwszy od lat pionierskich aż do schyłku lat sześćdziesiątych – Ostrów Tumski z jego zabytkami i Rynek.

Oddalenie od ważnych centrów kultury i brak ożywczych kontaktów z nowymi prądami w sztuce skutkowały pewną zachowawczością prac artysty. Najważniejszym źródłem inspiracji pozostały dla Kopystyńskiego doświadczenia wyniesione z pracowni jego akademickich mistrzów.

Mimo zauważalnych przemian twórczości malarza można zaobserwować w niej pewną stałość artystycznego wyrazu i przesłania, na które składają się harmonia, czułość i pogodny nastrój.

Uczniowie i współpracownicy wspominali artystę jako niezwykle wszechstronnego, łagodnego i wyrozumiałego nauczyciela. Wykształcił wielu znakomitych twórców i pedagogów takich jak Kamila Szalewicz-Biesiadecka czy Zbigniew Paluszak.

Opracowały

Manuela Drumowicz i Wiktoria Wójcik

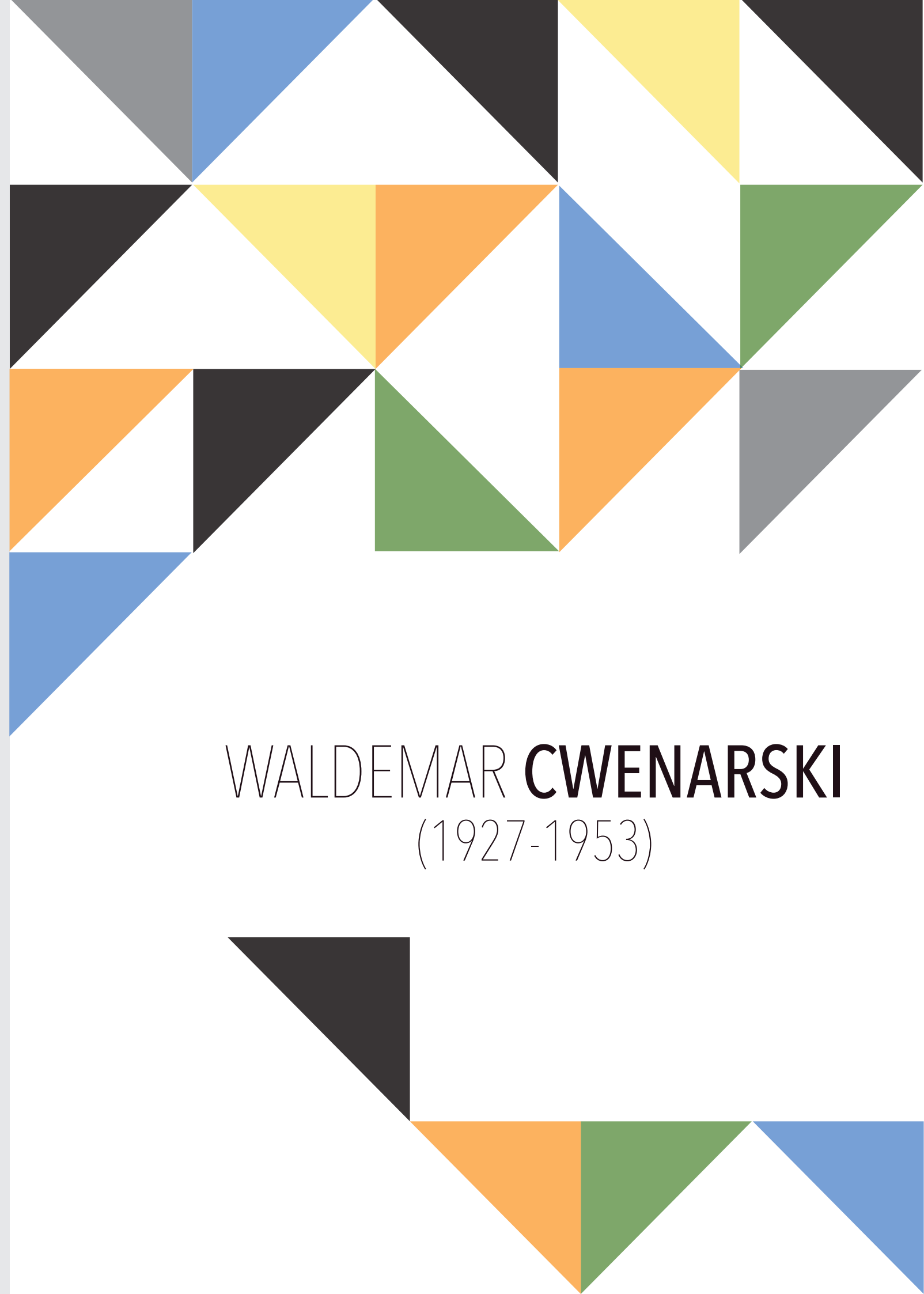


Bibliografia:
60 lat Liceum Plastycznego we Wrocławiu (katalog)

Krawczyk A., Stanisław Kopystyński (1893-1969).
Artysta i pedagog, praca magisterska napisana pod kierunkiem dr Michała Domańskiego, Lublin 1983.

Rojewska D., *Stanisław Kopystyński (1893-1969). Twórczość artystyczna i działalność pedagogiczna*, praca magisterska napisana pod kierunkiem prof. dr hab. Zofii Ostrowskiej-Kęblowskiej, Wrocław 2001.

<http://www.zsp.wroclaw.pl/lp/patron.php>
<http://www.zpap.wroclaw.pl/kopystynski-stanislaw-1893-1969>
<http://stanislawkopystynski.info/biografia/>



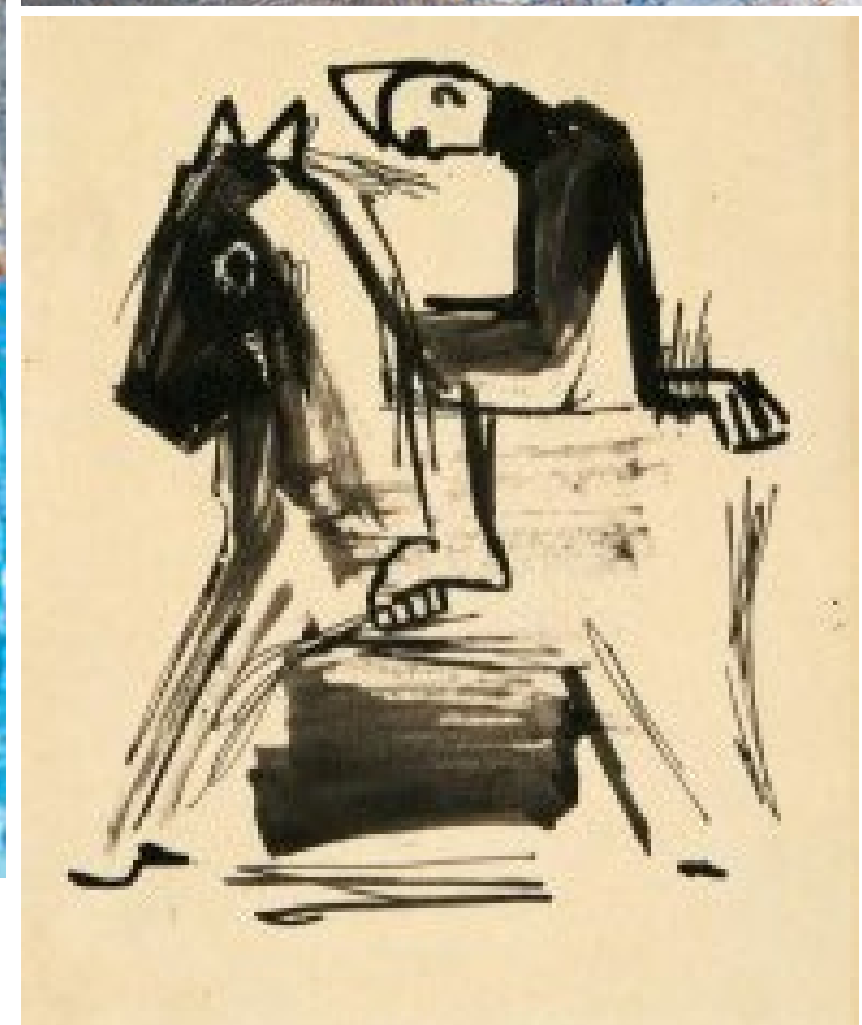
WALDEMAR CWENARSKI

(1927-1953)

WALDEMAR CWENARSKI (1927-1953)

Waldemar Cwenarski tworzył w trudnym dla polskiej sztuki okresie realizmu socjalistycznego. Walczył o własną niezależność, malując w ukryciu i rezygnując z udziału w oficjalnym życiu artystycznym. Pokazywał swoje obrazy jedynie garstce zaufanych przyjaciół. Jego sztuka, po raz pierwszy zaprezentowana na wrocławskiej Wystawie Przeglądowej Młodych Plastyków oraz Ogólnopolskiej Wystawie Młodej Plastyki „Przeciw wojnie, przeciw faszyzmowi” w warszawskim Arsenale w roku 1955, dopiero po tragicznej śmierci artysty w niewyjaśnionych okolicznościach, zyskała powszechne uznanie i zapewniła malarzowi trwałe miejsce w historii kultury polskiej.

Waldemar Cwenarski urodził się 6 października 1926 roku we Lwowie. Jego ojciec, Włodzimierz Cwenarski był wojskowym, a matka, Józefa z Liśkiewiczów Cwenarska, pielęgniarką. Artysta miał troje przyrodniego rodzeństwa: siostrę Janinę oraz braci Zdzisława i Zbigniewa. Dzieciństwo i wczesna młodość artysty zostały naznaczone kolejnymi tragediami. W 1938 roku zmarł ojciec artysty. Po wybuchu wojny w 1939 roku zginął najstarszy brat Zdzisław, a w 1940 roku Niemcy zamordowali siostrę Janinę. Okres wojny dorastający chłopak spędził wraz z matką w okolicach Lwowa. Po wyzwoleniu mieszkał w Bytomiu, a później w Wałbrzychu, gdzie pracował w fabryce porcelany „Krzysztof”. W 1947 roku na stałe wraz z matką osiedlił się we Wrocławiu. W latach 1947-1949 był uczniem Liceum Sztuk Plastycznych. W 1949 roku wstąpił do Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych we Wrocławiu, gdzie studiował pod kierunkiem prof. Stanisława Dawskiego i prof. Eugeniusza Geperta. Artysta boleśnie odczuwał rozdarcie pomiędzy koniecznością podporządkowania się wymogom oficjalnie obowiązującego realizmu socjalistycznego a własnymi poszukiwaniami. Wywiązując się z obowiązków studenta, zaczął również tworzyć niezależnie od programu uczelni. Swoje dzieła pokazywał jednak tylko najbliższym osobom. Najprawdopodobniej



dlatego malował niesystematycznie, zrywami. W czasie jednej nocy lub kilku dni wykonywał całe serie prac lub monumentalne kompozycje. Brak płócien powodował, że czasami malował na odwrocie skończonego obrazu. Często używał emalii, farb klejowych, oleju jadalnego. Malował jednym pędzlem lub nakładał farby palcami. Nie okazywał jednak rozgoryczenia – był wspominany jako człowiek pogodny.

Cwenarski zmarł nagle w 1953 roku. Na ciele artysty stwierdzono szereg obrażeń, bezpośrednią przyczyną zgonu był wylew krwi do trzustki. Stawiano różne hipotezy co do przyczyn i okoliczności śmierci malarza – najczęściej sugerowano samobójstwo, chorobę, pobicie ze skutkiem śmiertelnym lub mord polityczny. Wnioskowane w protokole sekcji zwłok śledztwo z niewiadomych przyczyn nigdy nie zostało przeprowadzone.

Pozostawił kilkadziesiąt obrazów i rysunków (ołówkiem, tuszem, węglem). Wykorzystywane często przez artystę motywy dziecka, pajaca, figury i twarzy ludzkiej zdradzają liczne inspiracje tradycją – kreując własną, oryginalną wizję artysta twórczo nawiązuje do dzieł Witolda Wojtkiewicza, Tadeusza Makowskiego, Edvarda Muncha, Francesca Goyi, Georgesa Rouaulta, Grupy „Die Brücke” czy Käthe Kollwitz. W malarstwie Cwenarskiego dochodzą do głosu również jego traumatyczne doświadczenia egzystencjalne, takie jak śmierć bliskich, wojenna tułaczka, zmagania z rzeczywistością okupacyjną i terrorem stalinowskim. Utrata, rozpacz, cierpienie, smutek, tęsknota, lęk stanowią tematykę i zarazem budują klimat emocjonalny obrazów *Kompozycja* (1949), *Kompozycja z dziećmi* (1950), *Dzieci z Bałut* (1950), *Pożoga* (1951) *Pietà* (1951), *Ukrzyżowanie* (1952), *Autoportret* (1952), *Pajac na koniu* (1953), *Głowa dziewczyny* (1953) oraz wielu rysunków. Ukazaniu autentycznego przeżycia służą również zastosowane przez malarza zabiegi formalne – zderzenia silnie skontrastowanych barw, ekspresjonistyczne uproszczenie i brutalizacja formy, spiętrzenie faktury, uderzenia pędzlem, szpachlą lub ręką w powierzchnię płótna, geometryzacja.

Matka Waldemara Cwenarskiego, Józefa Cwenarska uczyniła swoją spadkobierczynią osobę bliską malarzowi, wybitną wrocławską artystkę, Krystynę Cybińską. Po śmierci Józefy Cwenarskiej w 1964 roku Krystyna Cybińska ofiarowała zapisane jej prace Muzeum Narodowemu we Wrocławiu. Spełniła w ten sposób ostatnią wolę matki malarza - zabezpieczyła twórczy dorobek jej tragicznie zmarłego syna.

Opracowała Roksana Zabielska

Bibliografia:
M. Hermansdorfer, *Waldemar Cwenarski*, Wrocław 2006.
http://www.rodaknet.com/rp_jaslowski_11.htm
<http://culture.pl/pl/tworca/waldemar-cwenarski>
http://www.historiasztuki.uni.wroc.pl/quart/quart_new/archiwum/2007/03/quart03_Jarosz.pdf
http://bazhum.muzhp.pl/media/files/Studia_Theologica_Varsaviensia/Studia_Theologica_Varsaviensia-r1985-t23-n1/Studia_Theologica_Varsaviensia-r1985-t23-n1-s149-169/Studia_Theologica_Varsaviensia-r1985-t23-n1-s149-169.pdf

KRYSTYNA CYBIŃSKA

KRYSTYNA CYBIŃSKA

*„WARSZTAT JEST JĘZYKIEM SZTUKI. JEŻELI GO NIE POZNAMY,
NIE MOŻEMY ZROBIĆ NIC”.*

Krystyna Cybińska. Wybitna ceramiczka artystyczna. Przez całe życie związana z wrocławską Akademią Sztuk Pięknych im. Eugeniusza Gepperta, członkini ZPAP (od 1954) oraz Académie Internationale de la Céramique d'Art (AIC) w Genewie (od 1977). Wykształciła liczne grono adeptów ceramiki, a także wywarła znaczący wpływ na rozwój i charakter ceramiki artystycznej w Polsce.

Urodziła się w 1931 roku w Dakowach Suchych w Poznańskim. W latach 1949-1954 studiowała w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych pod kierunkiem prof. Stanisława Dawskiego i prof. Julii Kotarbińskiej. Po dyplomie w 1954 r. została asystentką prof. Julii Kotarbińskiej i przez wiele lat pełniła na wrocławskiej uczelni różne funkcje, m.in. kierownika Katedry Ceramiki oraz dziekana Katedry Ceramiki i Szkła.

Krystyna Cybińska jako jedna z nielicznych artystek okresu powojennego poświęciła się ceramice artystycznej. Tworzyła oryginalne, pozbawione ozdób formy o zwartej bryle, świetnych proporcjach, zróżnicowanej kolorystyce i fakturze szkliva. Formy naczyniowe Cybińskiej - wazony o spłaszczonych brzuścach i smukłe butle nawiązują do tradycji kręgu kultury śródziemnomorskiej. Bliska artystce jest również ascetyczna estetyka finlandzka – Cybińska zetknęła się z nią w czasie zagranicznego stypendium. By opisać jej styl, stosowano najczęściej określenia takie jak: harmonia, równowaga, oszczędność, prostota, wyrafinowanie¹.

Swój proces twórczy artystka następująco opisała w jednym z wywiadów:

„To ona [prof. Julia Kotarbińska; przyp. red.] nauczyła mnie wycucia formy. Uważała, że wszystko zależy od proporcji, a tu grają rolę nawet milimetry. I rzeczywiście rysowało się jakiś projekt, na przykład formy naczyniowej, i trzeba było to wylepić z wałka. Potem narysować go z natury i wtedy wprowadzić poprawki. Dopiero potem szło się do garncarza i toczyło,



siedząc przy nim i mówiąc: Tu jakby Pan dodał... o tak, odrobinę, pół milimetra, a tu proszę odjąć... Tak to wyglądało”².

Maria Starzewska wyróżnia trzy główne nurty w twórczości Cybińskiej: pierwszy to naczynie ceramiczne, użytkowa forma dekoracyjna; drugi – duża, monumentalna bryła, forma przestrzenna, ceramiczna rzeźba; trzeci – kompozycja reliefowa na płaszczyźnie³. Zamykając stopniowo swoje formy naczyniowe, artystka zbliżyła się do kreacji rzeźbiarskiej. W latach siedemdziesiątych realizowała monumentalne formy plenerowe, dużą wagę przywiązując do ich „naturalnego” zaistnienia w przestrzeni. Tworzyła również strukturalne reliefy. We wszystkich aspektach działalności artystki uwidoczniło się jej zamiłowanie do eksperymentu. Świadectwem twórczych poszukiwań jest m.in. różnorodność stosowanego materiału. Cybińska wykorzystywała niskotopliwą glinę garncarską, szamot, kamionkę, a nawet porcelanę uważaną powszechnie za surowiec przeznaczony do wyrobu ceramiki stołowej. Stosowała także rozmaite szkliwa, craquelé oraz bogatą skalę barwną. Artystka zawsze chciała malować, a dzięki ceramice mogła to robić w oryginalny sposób: malować po ceramicznej formie szkliwami. Efekt pracy był zawsze w dużym stopniu nie spodzianką, gdyż nigdy nie wiadomo, jak zachowa się szkliwo w czeluściach pieca.

Krystyna Cybińska wielką wagę przywiązuje do rzemieślniczej sprawności. W jednym z wywiadów podkreśla: „Nie ma żadnych dróg na skróty. Tylko doświadczenie osobiste uczy nas wszystkiego i to doświadczenie zdobywamy w pracowni. Doświadczenie osobiste jest ważne w każdym aspekcie życia, nie tylko w plastyce. Spotkałam kolegów, którzy powiadają tak: <Każdy głupek może nauczyć się rzemiosła, a artysta jest od twórczości>, więc odpowiadam: Dobrze, przyprowadźcie jakiegoś, żeby mi namalował obraz, bo wymyśliłam sobie piękny temat, ale nie wiem, jak się do niego zabrać, jakie farby łączyć, jaki ma być grunt, jakie płótno – nie znam technik malarskich. Proszę mi zaproponować rzemieślnika, który mi to namaluje.

I mamy absurd. Podobnie w szkłe, w ceramice, w grafice – kto nie pozna konkretnego warsztatu, niczego nie dokona”⁴.

Artystka uważa również, że oprócz umiejętności warsztatowych kluczowe dla artysty jest odkrycie i ekspresja własnej osobowości. Twórca nie może na nikim się wzorować, musi szukać własnej drogi. Dzieło sztuki to pewnego rodzaju „autograf”, dlatego każdy artysta powinien zaakceptować własną odrębność, dążyć do oryginalności i odrzucać naśladownictwo.

Krystyna Cybińska uczestniczyła w licznych wystawach w kraju i za granicą, otrzymała wiele nagród, wyróżnień i medali. Prace artystki znajdują się w zbiorach Muzeum Narodowego we Wrocławiu, Muzeum Ariana w Genewie, Muzeum Sztuki Użytkowej w Pradze, Muzeum Ceramiki w Siklos, Muzeum Ceramiki w Wilnie i w Muzeum Miejskim w Koponig. Jej formy trafiły również do wielu kolekcjonerów prywatnych.

Krystyna Cybińska jest autorką pomnika Waldemara Cwenarskiego, malarza, pochowanego na Cmentarzu św. Wawrzyńca przy ul. Bujwida we Wrocławiu.

Opracowała Natalia Bielecka

Bibliografia:
B. Banaś, *Krystyna Cybińska*, Wrocław 2008, s. 114.
<http://www.zpap.wroclaw.pl/cybinska-krystyna-ceramika-artystyczna>
<http://www.zpap.wroclaw.pl/cybinska-krystyna-warsztat-jest-jezykiem-sztuki>
https://pl.wikipedia.org/wiki/Krystyna_Cybi%C5%84ska

ZDZISŁAW NITKA

ZDZISŁAW NITKA. Maluje, słuchając Boba Dylana i The Rolling Stones. Nie chce być modny, nie identyfikuje się z przeładowną gadżetami współczesnością. Odpowiada mu rola outsidera i rebelianta. Wierzy, że artysta jest lustrem świata, kimś w rodzaju proroka, któremu trzeba zaufać. Poznajcie Zdzisława Nitkę.

Artysta urodził się w 1962 roku w Obornikach Śląskich. Jego przygoda ze sztuką zaczęła się już we wczesnym dzieciństwie – jako pięcioletni chłopiec narysował, na podstawie godła państwowego, swojego pierwszego orła. Prawdziwym olśnieniem okazała się reprodukcja autoportretu van Gogha z obciętym uchem, zamieszczona w szkolnym podręczniku – ten właśnie obraz szczególnie zachwyił młodego artystę i zainspirował go do wyboru zawodu malarza. W latach 1976-1981 Zdzisław Nitka uczył się w Państwowym Liceum Sztuk Plastycznych we Wrocławiu pod kierunkiem m.in. Małgorzaty Grabowskiej, Zbigniewa Paluszaka i Jerzego Rosołowicza. Do wydarzeń mających szczególny wpływ na rozwój artystyczny malarza należy zaliczyć zorganizowaną w 1979 roku w Muzeum Narodowym we Wrocławiu wystawę Grupy „Die Brücke”. Zapoczątkowana wtedy fascynacja szeroko pojętym ekspresjonizmem w sztuce wyznaczyła drogę twórczą artysty. W latach 1981-1982 pracował w redakcji „Solidarności Dolnośląskiej” na stanowisku montażysty, za co został internowany. Studia odbył w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych we Wrocławiu pod kierunkiem prof. Grzegorza Zydwałowicza, Aleksandra Dymitrowicza i Józefa Hałasa. W latach osiemdziesiątych artysta korespondował z Georgiem Baselitzem, wybitnym artystą niemieckim, który zadedykował mu pracę na papierze *Maler Nitka*. W 1997 roku wraz z żoną, malarką Jolantą Nitką-Nikt, utworzył w Obornikach Śląskich prywatne Muzeum Ekspresjonistów, w którym gromadzi pamiątki, artefakty i literaturę przedmiotu. Aktualnie jest profesorem nadzwyczajnym w IX Pracowni Malarstwa i Rysunku, w Katedrze Malarstwa na Wydziale Malarstwa i Rzeźby ASP we Wrocławiu. Uprawia malar-

stwo, rysunek, grafikę, rzeźbę, instalację, fotografię i performance. Brał udział w kilkudziesięciu wystawach indywidualnych oraz kilkuset ekspozycjach zbiorowych w Polsce i za granicą. Ekspresjonizm jest mu najbliższy i w tym stylu tworzy swoje obrazy. Podkreśla, że ekspresjonistyczne formy wyrazu są obecne w sztuce „od zawsze” i jako reprezentantów tej konwencji oprócz Kirchnera, Muncha, Muellera czy Noldego wymienia m.in. El Greca, van Gogha i Matisse’a. Sztuka ekspresjonistyczna pozwala, zdaniem malarza, mówić o sprawach trudnych i zarazem uczy artystę wolności. Zarówno kontrowersyjna tematyka dzieł Nitki, jak i wybór agresywnych barw oraz uproszczonych, surowych rozwiązań formalnych mają wpłynąć na emocje odbiorcy i skłonić go do refleksji. Artysta podkreśla, że malarz przemawia formą, a malarstwo to w istocie „zawód filozoficzny”. Obraz ma działać jak plakat czy billboard – skupić na sobie uwagę, pobudzić myślenie, ukazać jakiś istotny problem. Wywołać niepokój i ciekawość, zaintrygować tajemnicą. Dać odbiorcy jakąś odpowiedź. Jak pisał o twórczości malarza Krzysztof Stanisławski – „większości tych obrazów nie można kontemplować, można je akceptować, lecz rzadko – lubić. Nie przypominają o ładzie, pięknie i pałacach tego świata, lecz – przeciwnie – nie dają zapomnieć o złu, gwałcie, brzydocie i ruinach”¹.

Artysta z dystansem odnosi się do postępującej industrializacji oraz cywilizacyjnych zdobyczy ludzkości. Inspiruje go to, co naturalne – przyroda, lasy, zwierzęta. Ważnym tematem malarstwa Nitki są złożone relacje ludzi i zwierząt. Wiele dzieł wyraża czułość, troskę i współczucie względem „braci mniejszych”, stanowiąc formę protestu przeciw brutalnemu ingerowaniu człowieka w świat natury. Malarz fascynuje się również pierwotną sztuką afrykańską.

Zdzisław Nitka często prowadzi w swojej twórczości dialog z dziełami innych twórców. Pojawiają się one bezpośrednio w kompozycjach (jak np. *Arcydziela w lesie* czy *Van Gogh trzyma obraz Mondriana*), bądź służą jako inspiracje formalne (np. w obrazie *Odra* Nitka odwo-



łuje się do dzieł van Gogha, Noldego i Francisa Bacona). Zabiegi typowe dla sztuki postmodernizmu, takie jak przywoływanie malarskich cytatów, budowanie wielorakich związków międzyobrazowych to działania będące podstawą warsztatu artystycznego Nitki. Malarz nazywa siebie skromnie „złodziejem sztuki”, jednak nie jest jedynie naśladowcą – w sposób oryginalny przetwarza i odświeża tradycję niemieckiego ekspresjonizmu. Oprócz inspiracji zaczerpniętych z historii sztuki tematykę prac malarza tworzą poddawane reinterpretacjom życie codzienne oraz wydarzenia historyczne. Fundamentem twórczości Zdzisława Nitki jest natomiast poszukiwanie i podkreślanie własnej tożsamości – malarz z upodobaniem tworzy różnorodne autoportrety (np. przedstawia siebie jako Hamleta czy szamana), wciela się w postacie innych twórców lub przedstawia niemożliwe spotkania z wybitnymi poprzednikami (np. obraz *Ja i Munch*). Artysta niezwykle ceni tradycyjne malarstwo i tak też najczęściej tworzy – maluje farbami olejnymi na płótnie. Zdzisław Nitka jest również pedagogiem. W swoich wypowiedziach podkreśla, że by stać się artystą, młody człowiek powinien odkryć w sobie pragnienie tworzenia sztuki, określić, czym chce się zajmować i co jest dla niego ważne. Powinien zadawać sobie pytania. Inspiracja

może przyjść zewsząd, dlatego Profesor Nitka zachęca swoich studentów do oglądania wystaw, przyglądania się rzeczywistości, ale też do korzystania z własnych wspomnień, wrażeń i doświadczeń. Malarstwo to, według artysty, nieustanny trud i systematyczna praca, w której element natchnienia odgrywa drugoplanową rolę. Młodzi adepci malarstwa nie powinni jednak bać się artystycznego ryzyka. Bunt wobec zastanych konwencji prowadzi do odkrywania tego, co nowe i oryginalne, a także pozwala określić własną indywidualność twórczą.

Opracowała Alicja Akińcza-Kostrzewska

~~~~~  
<sup>1</sup>K. Stanisławski, Little wing, „Sztuka” 1989 nr 2, s. 40. Cytat za: A. Jarosz, *Zdzisław Nitka*, Wrocław 2014. s. 25.

~~~~~  
 Źródła:
 A. Jarosz *Zdzisław Nitka*, Wrocław 2014.
<http://zpap.wroclaw.pl/nitka-zdzislaw>
Sztuka Szuka IQ. Artysty Wrocławia - Zdzisław Nitka
<https://www.youtube.com/watch?v=H2KiDCJXf3U>
Ekspresja Nitki.
<https://www.youtube.com/watch?v=Nac4rOZIxMs>
4 Prof Zdzisław Nitka.
<https://www.youtube.com/watch?v=DbkSBw0IXAk>
https://pl.wikipedia.org/wiki/Zdzis%C5%82aw_Nitka
<http://www.wroclaw.pl/zdzislaw-nitka-w-muzeum-narodowym>
<http://www.polswissart.pl/pl/wystawy/2-zdzislaw-nitka-malarz-ksiezyc-i-policja>





WYWIADY

GOSIA HERBA

Jest rysowniczką i historyczką sztuki. Mieszka i tworzy we Wrocławiu. Na co dzień pracuje jako ilustratorka; rysuje dla czasopism, magazynów, wydawców książkowych i muzycznych z różnych zakątków świata. Zajmuje się także malarstwem i projektowaniem deseni, przenosząc motywy z obrazów na ręcznie malowaną porcelanę i drukowane tkaniny. Największą przyjemność sprawia jej tworzenie komiksów i ilustracji dla dzieci.

Z GOSIĄ HERBĄ ROZMAWIAŁA
OLIWIA CHROMIK

Oliwia Chromik: Jest Pani absolwentką wrocławskiego Plastyka. Jakie są Pani najzabawniejsze wspomnienia z czasów szkolnych?

Gosia Herba: Nasza klasa była zbieraniną niezłych charakterków. Najwięcej szumu robili chłopcy. Ich zabawy były spektakularne, śmiało mogliby zostać perfomerami. Nie wszystkie historie nadają się, by je tutaj przytaczać. Opowiem jedną, łagodniejszą. Pewnego dnia, w czasie lekcji rzeźby, koledzy urządzili zabawę w „heretyka”. Wynieśli na korytarz naszego kumpla i przywiązali go do słupa przy schodach. W zasadzie okleili go taśmą od stóp do głów. Biegali w kółko i krzyczeli: Heretyk! Heretyk! I zostawili go tak na godzinę. Biedaka znalazła nasza profesor od rzeźby, która wracała do sali, żeby zrobić nam korektę. I tak to szło... przez pięć pięknych lat.

O. Ch.: Czy miała Pani lub ma artystycznego mentora?

G. H.: Czasem pojawia się myśl, że gdybym miała mentora, byłoby mi lżej - mógłby mi wskazywać właściwą drogę, wytykać błędy, inspirować swoimi dokonaniem. A tak, muszę radzić sobie sama.

O. Ch.: Czy sama Pani zdecydowała o wyborze artystycznej drogi, czy ktoś odkrył Pani talent?

G. H.: Jak większość moich kolegów po fachu rysuję od kiedy pamiętam. To było zawsze moje ulubione zajęcie, które z zabawy przerodziło się w pasję i w ukochany zawód. Od małego wiedziałam, że to właściwa droga dla mnie. Pomimo wielu wątpliwości, złych wyborów i potknięć udało mi się zrealizować cel.

O. Ch.: Studiowała Pani historię sztuki. W jaki sposób wykorzystuje Pani zdobytą wiedzę w swojej pracy?

G. H.: Gorąco polecam studiowanie historii sztuki. Studia humanistyczne otwierają umysł i uczą młodego człowieka myślenia, zdobywania wiedzy i jej wykorzystywania. Sztuka to nie tylko rzemieślnicze wykonywanie przedmiotów, ale przede wszystkim myślenie. Im większa nasza wiedza, tym ciekawsze możemy tworzyć dzieła. Wiem zatem, gdzie szukać, do jakich źródeł sięgać. Patrząc świadomie na dzieła sztuki. To bardzo przyjemne, kiedy w pełni możemy doświadczać sztuki - nie tylko na poziomie preikonograficznym, ale głębiej - swobodnie dokonując interpretacji ikonologicznej. Moja praca ilustratorska jest dzięki temu łatwiejsza. Zdobyta wiedza daje mi dostęp do morza inspiracji. Swobodne posługiwanie się uniwersalnym językiem wizualnym, systemem rozpoznawalnych, także podświadomie, znaków jest bardzo ważne w zawodzie ilustratora.

O. Ch.: Jakie cechy charakteru przydają się w pracy ilustratora?

G. H.: Cierpliwość, pracowitość, pokora i asertywność.

O. Ch.: Współpracowała Pani z renomowanymi, również zagranicznymi czasopismami i wydawnictwami. Co się Pani najbardziej podobało w realizacji tych projektów? Z kim jeszcze chciałaby Pani współpracować?

G. H.: Bardzo cenię sobie współpracę z zagranicznym klientem. W Polsce nie ma jeszcze takiej kultury pracy, jak w zachodniej Europie, Stanach Zjednoczonych czy Kanadzie. Mam na



myśli nie tylko zarobki, ale w ogóle podejście do naszego fachu, który przez rodaków traktowany jest często jako błahe zajęcie, niewymagające najmniejszego wysiłku. Współpraca z takimi klientami jak *Penguin Random House*, *British Council* czy *Monocle Magazine* to czysta przyjemność. Po pierwsze, klient przedstawia bardzo dokładny brief, w którym opisuje, czego się spodziewa, podaje też wszystkie niezbędne dane - od tzw. mood board, przez wymiary, aż po specyfikację do druku. Na początku ustalamy też wynagrodzenie, które klient uczciwie wypłaca (a to wcale nie jest takie oczywiste w zawodzie freelancera). Przyjemnie pracuje się w atmosferze wzajemnego szacunku i wysokiej kultury osobistej. Do tej pory udało mi się pracować dla kilku dużych klientów jak *Washington Post*, *Pentagram*, *Penguin Random House*, *La Nacion*, *Oprah Magazine* czy *London Book Fair*. Marzę o zleceniu od *New Yorker*. Jak każdy ilustrator.

O. Ch.: Pani prace cechuje oryginalny, rozpoznawalny styl. Dlaczego wybrała Pani wła-

śnie taką formę artystycznej wypowiedzi?

G. H.: Nad stylem pracuje się całe życie. To, co teraz rysuję, to pewien etap na długiej drodze twórczej. Codziennie myślę, jakie zmiany wprowadzić w nowych pracach, jak lepiej wyrazić to, co siedzi mi w głowie. Nie wiem, dlaczego akurat tak jest. Wciąż próbuję znaleźć plastyczny język, który w pełni odzwierciedli moje postrzeganie świata.

O. Ch.: Czy Wrocław jako miasto inspiruje Panią? W jakim miejscu na świecie chciałaby Pani zamieszkać?

G. H.: Marzę o życiu we Włoszech. Uwielbiam Rzym. Co roku wybieram się w jakąś podróż. Odwiedzam wspaniałe miasta i później z ciężkim sercem wracam do Wrocławia.

O. Ch.: Tworzy Pani również komiksy i niekomercyjne projekty artystyczne? Nad czym Pani obecnie pracuje w tym zakresie?

G. H.: Zaczęłam właśnie pracę nad kolejną

książką dla dzieci. To będą ilustracje do wierszy jednej ze współczesnych polskich poetek. Książka ukaże się przed końcem tego roku. W planach mam też autorską książkę - duży picturebook dla najmłodszych. W kolejce czeka już kilka scenariuszy do komiksów. A po drodze, jak zwykle, dziesiątki rysunków, szkiców, linorytów i eksperymentów.

O. Ch.: Skąd - oprócz sztuk plastycznych - czerpie Pani inspirację?

G. H.: Pytanie o inspirację zawsze jest nieco kłopotliwe. Inspiracja nie jest czymś stałym i niezmiennym. W życiu zajmuję się głównie rysowaniem i obserwowaniem. Nie jestem w stanie przewidzieć, co danego dnia moje oko sobie upodoba. Czerpię więc z tego, co przyniesie mi świat. Oczywiście, jako historyk sztuki muszę często opędać się od nachalnych skojarzeń ze znanymi mi dziełami. Szczególnie, kiedy chcę stworzyć coś osobistego i świeżego. Przydatne jest także moje hobby - najogólniej ujmując: antropologia kultury. Poza mitologią,

ludowymi przekazami z różnych stron świata interesuję się wszelkimi kuriozami, jakie człowiek od wieków „wytwarzał”. Myślę tu np. o fatalnej w skutkach pseudonauce – fizjonomie albo o procesach sądowych zwierząt, do jakich dochodziło w średniowieczu. Notuję różne ciekawostki. Z tych poszukiwań zrodziła się książka dla dzieci *Słoń na Księżycu*, a wcześniej komiks *Fertility*.

O. Ch.: Czy znajduje Pani czas na jakieś hobby?

G. H.: Niestety, moja praca to moja pasja i najbardziej w świecie lubię rysować. Ostatnio jednak zapisałam się na basen i chyba mogę powiedzieć, że pływanie to moja druga miłość. Poza tym jestem kinomaniaczką i sporo czytam.

O. Ch.: Co najbardziej lubi Pani w swojej pracy?

G. H.: Wolność i wysiłek, jaki trzeba włożyć w każdą ilustrację. Życie ilustratora to przygoda. Każdy tekst do zinterpretowania to nowe wyzwanie, nowa nauka i nowe pomysły.

O. Ch.: Jakie jest Pani marzenie dotyczące ilustratorstwa?

G. H.: Po pierwsze, mieć zawsze zdrowe ręce, zdrowe oczy i nie tracić sił. A jeśli to się spełni, może uda mi się narysować jeszcze kilkadziesiąt książek i komiksów oraz parę setek ilustracji prasowych.

O. Ch.: Co mogłaby Pani doradzić początkującemu artyście?

G. H.: Otóż, drogi Początkujący Artysto - nie poddawaj się, pracuj ciężko i sumiennie, nie oszukuj się, nie zadzieraj nosa i nie daj sobie wejść na głowę. Idź własną drogą. Podobno najlepiej idzie się pod prąd.



ŁUKASZ PALUCH

Urodził się 18 listopada 1979 roku. Jest absolwentem Wydziału Grafiki Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu (dyplom w roku 2004 w pracowni prof. Smoliskiego i prof. Geta-Stankiewicza). Pasjonuje się grafiką oraz związkami sztuki z dizajnem. Projektuje okładki płyt, plakaty i książki. Jest dyrektorem artystycznym studia graficznego AnoMalia.

Z ŁUKASZEM PALUCHEM ROZMAWIA
MICHALINA WOJNAR

Michalina Wojnar: Kiedy Pan odkrył, że chce być artystą?

Łukasz Paluch: Będąc kilkuletnim dzieckiem, pomazałem z wielką zaciętością pisakami ścianę w mieszkaniu moich dziadków. Myślę, że to był ten moment; przynajmniej dla mojego dziadka, który przewidział dla mnie taką przyszłość i przez wiele lat pomijał tę ścianę w planach remontowych.

M. W.: Jakie są Pańskie najmilejsze wspomnienia z okresu edukacji?

Ł. P.: Wyjazdy plenerowe w liceum i na studiach - połączenie pracy z przyjemnością. Staram się to robić do dzisiaj. Raczej nie przyjmuję zleceń, których realizacja nie sprawi mi satysfakcji.

M. W.: Jak Pan sobie radził z przedmiotami ścisłymi w sytuacji, gdy pochłaniały Pana zajęcia artystyczne, np. rysunek lub rzeźba?

Ł. P.: Szybko zdałem sobie sprawę, że umiejętności techniczne nie wystarczą do zrobienia kariery w jakiegokolwiek dziedzynie sztuk wizualnych. Projektowanie graficzne to erudycyjny zawód, wymagający szerokiej wiedzy i szczególnej wrażliwości, którą trzeba nieustannie pielęgnować. Dbanie o własną edukację to podstawa i nie mam tutaj na myśli ograniczania się tylko do szkolnych przedmiotów.

M. W.: Wiedza z zakresu jakich przedmiotów szkolnych, poza artystycznymi, przydała się Panu szczególnie w rozwijaniu własnej twórczości?

Ł. P.: W szczególności matematyka. Uczy logicznego myślenia, rozwija wyobraźnię. W większości dziedzin projektowania graficznego jest szalenie istotna, np. w projektowaniu książek.

M. W.: Czy Pańskie artystyczne zainteresowania były przez kogoś wspierane?

Ł. P.: Zawsze miałem blisko siebie osoby, które mnie wspierały i mi kibicowały. Rodzice, nauczyciele, przyjaciele i znajomi.

M. W.: Skąd czerpie Pan inspirację?

Ł. P.: Inspiruje mnie cała otaczająca rzeczywistość. Trzeba być otwartym na wszystko, co się dzieje. Czasem inspiracje przychodzą w zupełnie nieoczekiwanych miejscach i czasie.

M. W.: Którzy artyści są dla Pana najcenniejsi i dlaczego?

Ł. P.: Peter Saville, Jonathan Barnbrook, Neville Brody – to moi ulubieni projektanci płyt muzycznych. Za sprawą okładek albumów zacząłem fascynować się projektowaniem graficznym. W czasach, gdy kształtowała się moja wrażliwość, nie było tak łatwego dostępu do bodźców wizualnych jak dziś. Po latach uświadomiłem sobie, że dostęp do muzyki w największej mierze ukształtował mój gust wizualny. Brzmi to paradoksalnie, ale tak właśnie było. Inspiruje mnie sztuka awangardowa początku XX wieku, sztuka współczesna, architektura, zwłaszcza modernizm. Wszystkie te nurty, które przenikały się i wpłynęły na rozwój projektowania graficznego oraz ukonstytuowanie się stylu międzynarodowego i Nowej Typografii, bez których projektowanie graficzne nie wyglądałoby tak jak dzisiaj.

M. W.: Zajmuje się Pan grafiką oraz projektowaniem. Dlaczego wybrał Pan akurat ten



kierunek, a nie np. malarstwo albo rysunek?

Ł. P.: W pewnym momencie tak mi podpowiedziała intuicja. Edukacja artystyczna pozwoliła mi na rozwijanie techniki i wrażliwości, ale zajmowałem się wieloma dziedzinami sztuk wizualnych równocześnie, długo szukając swojej drogi. Doszedłem do momentu, w którym musiałem się zdecydować, w czym jestem najlepszy i co mi sprawia najwięcej satysfakcji. Takich wyborów musiałem dokonać w życiu kilka razy. Miałem w tym dużo szczęścia, ponieważ nie zawsze jesteśmy w stanie w 100% kontrolować kierunek, w jakim rozwija się nasza kariera. W samym projektowaniu graficznym jest wiele różnych specjalizacji, w obrębie których zdobywa się wiedzę teoretyczną i praktyczną latami. Ja wybrałem projektowanie identyfikacji wizualnych, książek i albumów muzycznych.

M. W.: Jakie uczucia towarzyszą Panu w czasie publicznej prezentacji własnych prac?

Ł. P.: To cały wachlarz emocji. Wspaniała jest świadomość, że książka, płyta, którą zaprojektowałeś, znajduje się w setkach lub ty-

siącach domów i zostanie tam na długie lata. Najprzyjemniejsze uczucia towarzyszą pracom, których finalny efekt jest w pełni satysfakcjonujący. Niektóre projekty są bardzo skomplikowane i na efekt końcowy składa się praca wielu osób. Z tych powodów bezcenna jest współpraca z profesjonalnym zespołem. Mam taką grupę znajomych: fotografów, ilustratorów, projektantów stron internetowych. Zdaję sobie sprawę z tego, że nie wszystko jestem w stanie wykonać na najwyższym poziomie sam, dlatego zapraszam ich do współpracy przy bardziej złożonych zleceniach.

M. W.: Realizacja których projektów przyniosła Panu najwięcej satysfakcji?

Ł. P.: Większość projektów, którymi się zajmuję sprawia mi satysfakcję. To uważam za swój największy sukces. Gdybym musiał jednak wybrać to, co najbardziej lubię robić, to okładki płyt muzycznych. Muzyką zawsze bardzo się interesowałem, cieszę się, że mogę pracować w tej branży. Trudno wskazać jeden projekt. Na pewno płyty wrocławskiego zespołu Skalpel: Transit i Simple, punkowe

Ukryte Zalety Systemu oraz projekty muzyczne Wacława Zimpla, z którym współpracowałem od ponad roku przy trzech albumach. Najważniejszym projektem była i jest do tej pory identyfikacja wizualna Przeglądu Sztuki Survival, którego piętnasta edycja odbędzie się w czerwcu. Pracuję nad nią od dziesięciu lat (od piątej edycji). To zlecenie otworzyło mi najwięcej drzwi do dalszej pracy.

M. W.: Czy zdarzały się Panu okresy zniechęcenia, spadku weny twórczej? W jaki sposób Pan sobie wtedy radził?

Ł. P.: Takie okresy zdarzają się nawet kilka razy do roku. Trzeba się nauczyć z nimi radzić i starać się nie dopuszczać do sytuacji, w której natłok pracy zabija świeżość spojrzenia i kreatywność. Czasem trzeba je po prostu przeczekać, obejrzeć inspirujący film, pójść do kina, teatru, wyjechać gdzieś na chwilę i odpocząć.

M. W.: Niektórzy początkujący twórcy naśladują innych, doświadczonych i docenianych artystów. Co Pan sądzi o takiej metodzie doskonalenia się?

Ł. P.: Projektowanie graficzne stale ulega zmianom i transformacji. Ważne jest, żeby wiedzieć, co się aktualnie dzieje, ponieważ ta wiedza bywa bardzo inspirująca. Ślepe naśladownictwo nigdy mnie natomiast nie interesowało. Staram się nie ulegać modom, zwłaszcza sezonowym tendencjom, które równie szybko jak się pojawiają, tracą swoją świeżość. Pomimo tego, że język projektowania graficznego jest dosyć mocno zunifikowany, ciągle eksperymentuję i szukam charakterystycznych dla siebie środków wypowiedzi, próbując nie zamykać się w jednym konkretnym stylu.

M. W.: Czy oprócz pasji artystycznej posiada Pan jakieś hobby?

Ł. P.: Zawsze pasjonowała mnie muzyka. Odkrywanie jej jest bardzo inspirujące. Jestem kolekcjonerem płyt. Cieszę się, że mogę czasem współpracować z muzykami przy projektach płyt i plakatów koncertowych.

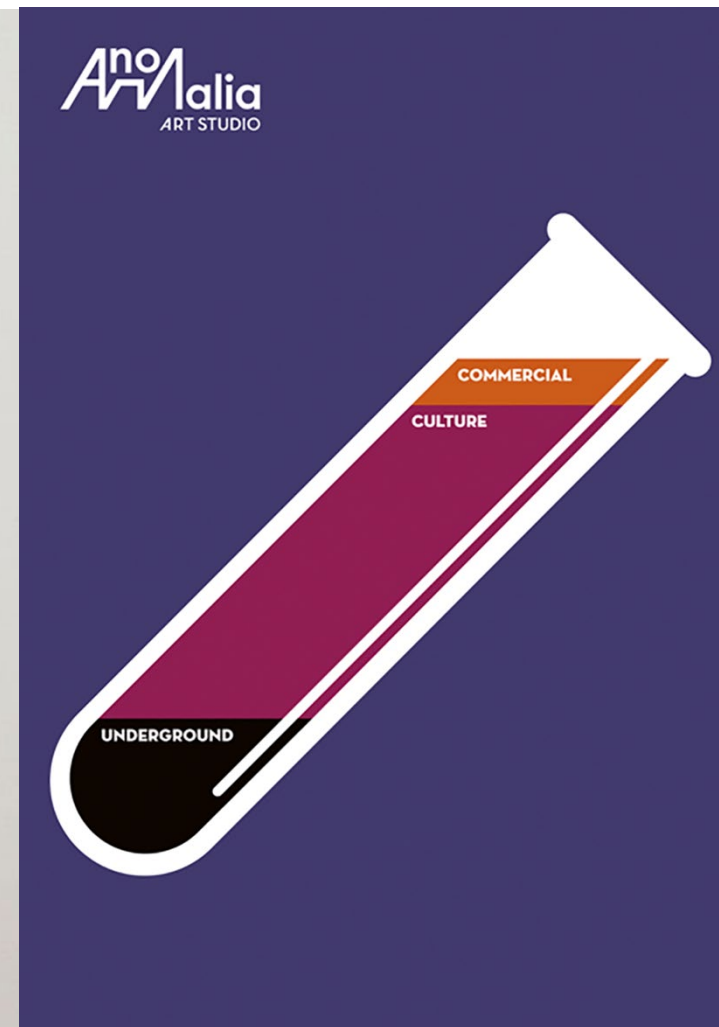
M. W.: Jak spędza Pan wolny czas?

Ł. P.: Czytam książki, oglądam filmy, jeżdżę na koncerty.

M. W.: Jakie projekty artystyczne zamierza Pan realizować w najbliższym czasie?

Ł. P.: Z reguły prowadzę od kilku do kilkunastu projektów równocześnie, nie narzekam na nadmiar wolnego czasu. Pracuję w tym momencie nad identyfikacją wizualną Przeglądu Sztuki Survival, projektuję płyty muzyczne dla solowych projektów Igora Pudła (Skalpel), pracuję nad katalogiem Triennale Rysunku (Think Tank lab Triennale) i oprawą graficzną do kilku wystaw artystycznych (BWA Wrocław, Zachęta – Galeria Sztuki Współczesnej).

Obrazy:
http://www.stgu.pl/czlonkowie/anomalia-art-studio/beast_lukasz_paluch/
<http://www.anomalia.pl/pl/>



JOLA KUDELA

Znacie filmy takie jak Harry Potter i insygnia śmierci, Szybcy i wściekli 6 albo Jak ukraść księżyc? Tak się składa, że w ich produkcji uczestniczyła Jola Kudela, absolwentka naszej szkoły - rozwijająca międzynarodową karierę artystka wizualna specjalizująca się w animacji i street-arcie. Jej prace uliczne i projekty graficzne można oglądać na całym świecie.

Z JOLĄ KUDEŁĄ ROZMAWIA
MICHAŁ BRYNIARSKI

Michał Bryniarski: Współpracowała Pani z bardzo znanymi firmami, takimi jak m.in. Orange, Play, PKO czy Nestle. Jak ocenia Pani kooperację z dużymi przedsiębiorstwami?

Jola Kudela: Zaletą pracy z dużą korporacją jest to, że ma ona jakiś w miarę konkretny budżet na realizację projektu. Ale na tym się kończy moja wiedza w kwestii dużych korporacji. W świecie reklamy wszystko jest dosyć zhierarchizowane. Potencjalny klient – np. Orange – nie pracuje bezpośrednio z twórcą. Wybiera agencję reklamową, która będzie prowadzić jego wizerunek, opracowywać strategię, rozwijać pomysły. W przypadku realizacji filmu reklamowego następnym etapem będzie wynajęcie domu produkcyjnego, reżysera i domu postprodukcyjnego. Czyli jeśli ja przyjmuję rolę reżysera, odpowiadam przed domem produkcyjnym/postprodukcyjnym i kreatywnymi z agencji. Reprezentanta Orange zobaczę dwa razy w czasie trwania całości produkcji. Pierwszy raz na PPM (pre production meeting), czyli spotkaniu, które odbywa się bezpośrednio przed zdjęciami, gdzie prezentowany jest cały koncept projektu, story board, dekoracje, kostiumy itd. I drugi raz, na kolaudacji, czyli ostatecznej prezentacji projektu. Ogólnie rzecz biorąc, to agencja pozostanie w ścisłym i bezpośrednim kontakcie z klientem. To oni też będą pilnować, aby klient nie zmienił zdania w najmniej oczekiwanym momencie i nie podważył całości projektu.

W grę wchodzi stosunkowo poważne pieniądze i agencja bardzo dba, aby każdy etap pracy był zatwierdzany i podpisywany. Ale ja jako grafik czy reżyser pozostaję na usługach agencji.

M. B.: Prywatnie zajmuje się Pani street artem. Tworzy Pani coś w rodzaju kolaży graficznych, które nie są kojarzone z tą formą sztuki. W jaki sposób odkryła Pani takie połączenie?

J. K.: To wydarzyło się w miarę naturalny i organiczny sposób. Nie było tak, że powiedziałam sobie „hmm, chciałabym robić street art, zobaczmy na czym to polega i podkopijmy kogoś”. Moim zawodem jest compositing i VFX – czyli idea swego rodzaju kolażu wpisana jest w definicję mojego myślenia o obrazie. Uprawiałam tę formę również w życiu prywatnym i pewnego razu po prostu wyszłam z tym na ulicę.

M. B.: Przeglądając Pani stronę zauważyłem, że do wykonywania ogromnych murali wykorzystuje Pani plakaty przypominające billboardy. Przyznam, że pierwszy raz spotkałem się z czymś takim. Dlaczego zdecydowała się Pani na takie rozwiązanie?

J. K.: Blueback - czyli papier używany na billboardach jest wodoodporny. Przystosowany jest do tego, aby nie rozpaść się na kawałki przy pierwszym deszczu - stąd wybór takiej techniki.

M. B.: Zauważyłem także, jak dzieli Pani ilustrację, żeby móc ją przenieść na tak gigantyczną powierzchnię. Czy zdarzył się kiedyś problem z tym, że coś było źle podzielone i musiała Pani działać intuicyjnie?

J. K.: Co chwilę się to dzieje. Nie dlatego, że jest źle podzielone. Ale dlatego, że taki papier musi być namoczony przed klejeniem tak, aby go trochę zmiękczyć i rozciągnąć. Nawet jeśli postarasz się wszystko ładnie ponumerować i posegregować, i tak cała tona papieru ląduje w wannie. Później, gdy wszystko ocieka wodą



i twój schemat przestaje być czytelny, bo namókł ... zaczyna się freestyle.

M. B.: Jak wygląda produkcja tak dużych wlep?

J. K.: Na mojej stronie są filmiki, które pokazuje proces. Ogólnie – nic specjalnego. Przygotujesz wizual, dzielisz go na części, wysyłasz do drukarni, dostajesz 100m2, w których nie możesz się zorientować, wycinasz to wszystko i już zupełnie tracisz kontrolę... Kupujesz trzydziestolitrową beczkę kleju, wynajmujesz podnośnik i pomagierów, i lecisz...

M. B.: Przeczytałem również, że często Pani podróżuje między Warszawą, Londynem a Paryżem. Jakie różnice kulturowe zwróciły szczególnie Pani uwagę?

J. K.: Długa lista musiałaby powstać. Ogólnie antropologia kultury, socjologia, filozofia, historia, filologia itd. składają się na różnice kulturowe między krajami. Kiedy chcesz funkcjonować w innym kraju, należałoby to wszystko

zglebić, a i tak ogromna przepaść będzie istniała. Ludzie uczą się komunikacji gdzieś w szkole, w domu, chłoną ją naturalnie. To, co dla nas będzie normalne, przez innych zostanie odebrane jako agresja i odwrotnie. To ogromnie skomplikowana materia, którą jest trudno pojąć. Francuzi na przykład porozumiewają się żartem i narzekaniem. Nie lubią powagi. Jednocześnie będąc śmiertelnie poważnymi na swój własny temat. Anglicy z kolei są przesadnie grzeczni, mili i nie porozumiewają się w ogóle. Trzeba się domyślić, jeśli coś jest nie tak. Im mniej mówią, w tym większym jesteś kłopot. Ale jeśli coś jest dobrze zrobione, mówią o tym od razu. Francuzi mówią tylko wtedy, jeśli zrobione jest źle. Francuzi nienawidzą swoich szefów i spędzają czas na grupowym na nich narzekaniu. Jeśli coś takiego zrobisz w Anglii – długo nie popracujesz. W Anglii należy podporządkować się 'Keep Calm and Carry On', zachowaj spokój i idź dalej. Należy być zdyscyplinowanym „żołnierzem”. Pracując w Anglii, jest się częścią wielkiej maszyny, we Francji wszystko jest rozedrgane i bardziej fantazyjne. W Polsce natomiast – różnie bywa, chyba brakuje mi od-

powiedniego dystansu, aby móc na chłodno to ocenić.

M. B.: Jak wspomina Pani naukę w naszej szkole? Jakie są Pani najzabawniejsze/najprzyjemniejsze wspomnienia związane z naszą szkołą?

J. K.: Nasza szkoła to przygoda, zabawa, super miejsce. Ale pamiętam też, że byliśmy totalnie zarobieni. To było trochę za ciężkie jak dla mnie i dlatego nie poszłam dalej na ASP. Nie byłam w stanie wyobrazić sobie, że będę musiała zaszuwać tak jeszcze przez kilka następnych lat. Aczkolwiek przez pierwsze dwa lata w Szkole Filmowej chciałam uciekać na Akademię, bo w Filmówce, w przeciwieństwie do Plastyka, nie uczono nas już niczego. Każdy uważany był już za artystę i filmowca, a to, co miał zrobić, to oskarowy film...

M. B.: Które umiejętności nabyte w naszej szkole przydały się Pani szczególnie?

J. K.: Rysunek, wiedza o sztuce, ogólna świa-

domość wizualna.

M. B.: Uczestniczyła Pani w tak wielkich produkcjach filmowych jak np. *Harry Potter*, *Szybcy i wściekli* czy *Jak ukraść księżyc*. Który z tych projektów zapamiętała Pani najlepiej i dlaczego?

J. K.: *Harry Potter* - to był mój pierwszy kontakt z anglosaską produkcją. A to ma się nijak do tego, co my wyprawiamy na kontynencie, niestety.

M. B.: Woli Pani tworzyć animacje czy efekty specjalne?

J. K.: W tym momencie najbardziej chciałabym iść w stronę swoich własnych produkcji. A one byłyby czymś pośrodku. W pewnym momencie przychodzi taki czas, kiedy należy sobie zadać pytanie, czego tak naprawdę chcę w życiu. I co jeszcze przed śmiercią chciałabym zrobić. Przed taką potencjalną śmiercią. Kiedyś po pewnym dosyć długim projekcie dla Pathe we Francji wróciłam do Anglii i odezwało się MPC z propozycją pracy przy filmie Ridleya Scotta. I wyobraź sobie, odmówiłam. Z jednej strony dlatego, że byłam zmęczona i nie wyobrażałam sobie spędzenia kilku kolejnych miesięcy w jakiejś piwnicy. A z drugiej strony chciałam wtedy zrobić swój własny filmik - videoclip dla nieznanej pianistki. Nie wiem, na ile była to słuszna decyzja. Mogłam pracować z setkami innych grafików po czternaście godzin dziennie, sześć dni w tygodniu na chwałę Pana Ridleya. Albo mogłam zawalczyć o swoją wizję świata. Oczywiście, ta moja będzie dużo mniejsza, nieporównywalna do milionowej produkcji. Ale ważne jest, aby być szczerym względem siebie. Skądinąd videoclip powstał ... rok później ... ale powstał, teraz czeka na emisję, bo artystka podpisała kontrakt z nową wytwórnią i jesienią wyjdzie jej nowa płyta. Wytwórnia nazywa się One Little Indian, ma w swojej „stajni” m.in. Sinead O'Connor, Daft Punk, Pink Floyd ... i właśnie biorą mój teledysk do promocji płyty swojej nowej artystki. Oczywiście, nadal nie dorównuje to blaskowi Ridleya, ale co jest lep-



sze? Odbijać czyjeś światło, czy starać się znaleźć własne?

M. B.: Jakże miała Pani oceny w liceum?

J. K.: Standardowe, w miarę dobre, bez szaleństw. Natomiast dyplom i matura ... porażka absolutna. Nie chcę tutaj rozdrapywać starych ran, tylko zwrócić uwagę, że nie należy przemawiać się potknięciami, kiepskimi stopniami czy tym, że inni są lepsi. Należy być wytrwałym i z uporem maniaka realizować to, co nam się marzy.

M. B.: Filmy animowane czy reklamy? Praca przy produkcji której z tych form przynosi Pani więcej satysfakcji?

J. K.: Jedno i drugie jest fajne pod warunkiem, że projekt, który robisz, odpowiada twoim standardom estetycznym i ambicjom. Jeśli pracuję przy reklamach to jako reżyser w Polsce. Bardzo mi to odpowiada ze względu na możliwość kreatywnego udziału w przedsięwzięciu. Albo jako grafik w Anglii - i to też mi odpowiada ... głównie finansowo .. ;-))) Jeśli chodzi o filmy animowane – jest to prostsze niż praca przy live-action VFX. Produkcje VFX, zwłaszcza te londyńskie, to bardzo mozolne dzierganie pikseli. Właśnie VFX było moim marzeniem w filmówce, a teraz, z perspektywy czasu, bawi mnie to najmniej. Chyba, że w moim własnym filmie ...

M. B.: Gdzie Pani mieszka na stałe? Czy myśli Pani o wyjeździe z Polski?

J. K.: Nie mam czegoś takiego, jak „na stałe”, życie nawet nie jest „na stałe”. Zawód, który uprawiam, określany jest jako ‘pixel gipsy’ i tak właśnie wygląda nasze życie. Nasze, czyli grafików VFX (visual effects). Biznes audiowizualny przenosi się z miejsca na miejsce, podążając za ulgami podatkowymi. Główne ośrodki pracy to Londyn i Kanada. Dużo londyńskich firm przeniosło się do Kanady ze względów finansowych, a graficy jadą za nimi. Dla osób francuskojęzycznych miejscami pracy są głównie

Paryż i Belgia. Belgia, podobnie jak Kanada, oferuje ulgi podatkowe dla producentów. Kilka lat temu wchodził w grę jeszcze Luksemburg – z tych samych względów. Pozostaje jeszcze Weta w Nowej Zelandii i Animal Logic w Sydney. Tak mniej więcej wygląda „na stałe” potencjalnego grafika VFX.

M. B.: Czy mogłaby Pani opowiedzieć o swoich artystycznych inspiracjach?

J. K.: Egon Schile w liceum. Peter Greenaway i Derek Jarman w filmówce. Teraz – im człowiek starszy, tym gorzej z zakochiwaniem się w jednym określonym artyście. Jest cała masa dobrych rzeczy na świecie. Lubię krótkie formy filmowe na portalu www.nowness.com, można podejrzeć, co robią ludzie na świecie. Polecam strony: www.juxtapoz.com, – to amerykańskie piśmiennictwo graficzne; motionographer.com – tutaj jest zbiór animowanych filmików plus motion design; www.catsuka.com – bardziej tradycyjne podejście do animacji; www.fubiz.net – francuski portal związany z reklamą. Z portali reklamowo-animowanych polecam www.stashmedia.tv. Źródła wiedzy o VFX można przestudiować na: www.artofvfx.com. A jeśli chodzi o sztukę przez większe „S”, to moim ulubieńcem aktualnie byłby Grayson Perry. Artysta absolutnie nonkonformistyczny. Polecam poczytać jego teksty o rynku sztuki, na przykład *‘Playing to the Gallery: Helping Contemporary Art in its Struggle to Be Understood’* - błyskotliwe obserwacje i analizy dotyczące rynku „galerników”. Jeśli ktoś z Was miałby ambicje, aby się tam wdrzeć, to pewnie dobrze przeczytać i opracować jakąś strategię już na wstępie. Godne polecenia są również dokumenty z Graysonem Perry *‘Who are you’*, wyprodukowane przez Channel 4. Szczególnie interesujący jest sposób myślenia Graysona o portrecie, który artysta traktuje jako opowieść o portretowanej osobie.

M. B.: Dziękuję za rozmowę.



Redakcja „Notatek z Zielonej Klatki”

Nauczyciele:

Joanna Adamowska

Matylda Goś-Staszczak

Natalia Okoń-Rudnicka

Uczniowie:

Alicja Akińcza-Kostrzewska

Natalia Bielecka

Michał Bryniarski

Oliwia Chromik

Manuela Drumowicz

Michalina Wojnar

Wiktoria Wójcik

Roksana Zabielska

